

Danse macabre a la polacca

24 sierpnia 2021

Jarosław Kaczyński, którego poparło niespełna 19 proc. uprawnionych do głosowania Polaków, wniósł wiele nowych elementów do polskiej polityki najwyższego szczebla. Niestety większość z nich powinna jak najszybciej stać się epizodem, o którym się nie zapomina, ale którego powtórzenia unikać należy jak ognia. Do tych skrajnie destrukcyjnych „innowacji” Kaczyńskiego zaliczyć należy codzienne niemal przekonywanie, że czarne jest białe, a białe jest czarne, zwyczaj działania „bez żadnego trybu”, brak poszanowania dla osób niebędących zwolennikami PiS, świadome dzielenie społeczeństwa i wiele innych.

Nade wszystko jednak czarną wizytówką Kaczyńskiego i skupionej wokół niego kamaryli jest stosunek do praw, a więc: bardzo swobodna, stosowna do aktualnych potrzeb politycznych PiS interpretacja przepisów prawa, powszechne łamanie niewygodnych przepisów prawa łącznie z Konstytucją, tworzenie przepisów prawa pod doraźne potrzeby pisowskiego interesu politycznego, upolitycznienie i podporządkowanie sobie wymiaru sprawiedliwości metodami terrorystycznymi a to wszystko w opowie bezwzględnej autorytaryzmu.

Niestety zaobserwować można, że pisowski wirus atakuje i inne partie, w tym lewicowe, które – o zgrozo – w nazwie miały przymiotnik „demokratyczny”. Sposób, w jaki wygumkowano z polskiej sceny politycznej największą polską partię lewicową: Sojusz Lewicy Demokratycznej jest jednoznacznym dowodem tej tezy.

Zaczęło się od autorytaryzmu Przewodniczącego, od praktycznego zawieszenia działalności ciał kolegialnych SLD. Potem przyszła fatalna Konwencja w grudniu 2019 r., a z nią kuriozalny statut nowej partii, który nie tylko całkowicie zmienił jej charakter, strukturę i metody działania, ale dał realne

podstawy dla opinii, że nastąpiło sprywatyzowanie partii przez jej Przewodniczącego.

Zarzutów nie można jednak kierować tylko do Czarzastego. Przecież na owej konwencji dostał przyzwolenie od czołowego aktywu partii.

Potem cała partia stała się zakładnikiem haseł o fatalnych konsekwencjach wewnętrznych dyskusji dla jedności lewicy.

Sam statut, jego interpretacje i wprowadzanie w życie godne są najlepszych uczniów Kaczyńskiego: ukrywanie treści statutu przez długi czas, jednoczesne kierowanie się dwoma statutami: nowym i starym, interpretacja na zawołanie, pokrętne wyjaśnienia. Kulminacją – jak dotąd – prywatyzacji partii przez Czarzastego była tyleż spektakularna, co gorsząca akcja zawieszania przez Przewodniczącego członków organu kolegiального, jakim jest Zarząd partii, do skutku, do uzyskania większości dla swojej opcji. W tym dramacie, jak wynika z relacji z obrad Zarządu, dzielnie sekundowali mu „pomocnicy” zgłaszając kolejne kandydatury do zawieszenia, gdy okazało się, że liczba dotychczasowych zawieszonych jest niewystarczająca. Wszystko według zasady „cel uświęca środki”.

Połączenie autorytaryzmu z bufonadą doprowadziło do tego, że nawet obiektywnie dobre decyzje, jak ta o poparciu polskiego rządu w kwestii ustalenia nowych źródeł dochodów Unii Europejskiej obróciło się przeciwko Lewicy. Nie wykorzystano argumentu, że w ten sposób Lewica ratuje Unię Europejską, rozmowy z rządem podjęto w tajemnicy przed klubem poselskim i partią, nie zadbano o należyte zabezpieczenie medialne dla tej decyzji. Manipulowanie prawem, autorytaryzm, instrumentalne traktowanie członków partii nie zasługuje na inne określenie jak pisanie Lewicy – wtłaczanie do praktyki lewicowej partii politycznej kanonu wartości i wzorców zachowań PiS.

W Sejmie trwa danse macabre a la polacca, czyli wojny i wojenki wokół Prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Poparcie

wniosku PiS o uchylenie immunitetu Banasiowi zapewne odczytane byłoby przez większość lewicowego elektoratu za zdradę przez duże Z. Ale... Samo sformułowanie takiego wniosku i jego procedowanie jest jaskrawym przypadkiem klasycznej tragedii antycznej we współczesności, a więc sytuacji, w której ma miejsce konflikt dwóch istotnych wartości.

Osoba pokroju Mariana Banasia nigdy nie powinna kandydować na szefa jednego z najważniejszych instytucji państwowej – w imię zachowania jej powagi, autorytetu i wiarygodności.

Dzisiaj ci, którzy jeszcze niedawno, zasadnie, głosowali w Sejmie przeciwko tej kandydaturze stają się jej obrońcami. Dlaczego? Wyjaśnia to Przewodniczący Klubu Lewicy: „odbieranie immunitetu Marianowi Banasiowi to pozbawianie wzroku i słuchu najważniejszej dziś instytucji będącej opornikiem obozu władzy... NIK pod rządami Banasia ujawnia rzeczy, których żadna instytucja by nie ujawniała. Banaś walcząc o swoje życie pokazuje prawdziwe oblicze władzy, więc powinien pozostać na stanowisku”. W innym publicznym wystąpieniu Krzysztof Gawkowski zdaje się relatywizować wagę zarzutów stawianych jeszcze nie tak dawno Banasiowi. Wygląda na to, że sejmowa lewica gotowa jest sprzedać jedną z najważniejszych wartości Najwyższej izby Kontroli – wiarygodność, za kilka sensacyjnych raportów. Politycy zdają się być skrajnie podekscytowani ostatnimi raportami NIK, chociaż na dobrą sprawę niewiele jest w nich rzeczy nowych, dotąd nieznanych.

Z całą pewnością raporty te podzielią losy setki innych, nie mniej sensacyjnych, jakie w przeszłości publikowała Izba. Przez całą ćwierć wieku Sejm starannie dbał jednak o to, aby skuteczność NIK sprowadzić do krótkotrwałych sensacji medialnych. Dlaczego dzisiaj miałoby być inaczej? Tym bardziej, że wiarygodność NIK, która stała się maczugą wewnątrz i międzypartyjnych, paramafijnych walkach obozu władzy sięgnęła dna.

Sam prezes nie ukrywa już politycznego charakteru swojego

urzędu, czemu dał wyraz zamawiając analizę aktualnej sytuacji politycznej w kraju. Nawet najbardziej rasowy polityk, jaki stał na czele Izby, Lech Kaczyński, sobie na to nie pozwalał. Co Prezes NIK ma do aktualnej sytuacji politycznej, układów kto z kim, przeciw komu? Prezesowi NIK nic do tego, ale Marian Banaś widać ma.

W tej sytuacji obrona Banasia, to w istocie wpisywanie się w strategię PiS – strategię demontażu instytucji państwowych, upolitycznianie tych, które z zasady powinny być jak najdalej od polityki. Niedawno Marian Banaś doskonale sam wpisał się w tą strategię, obrażając swoim zachowaniem Sejm. Nie inaczej nazwać bowiem należy jego ostentacyjne opuszczenie obrad komisji sejmowej, obradującej w jego sprawie, uzasadniane opinią jego pełnomocnika prawnego. To bardzo groźny precedens, mogący mieć w przyszłości naśladowców.

Nie jest przy tym ważna okoliczność, że dla wielu obecny Sejm na nic innego nie zasługuje, lub to, że argumenty pełnomocnika Banasia brzmią przekonująco. Konstytucja stwierdza jasno: „Najwyższa Izba Kontroli podlega Sejmowi”.

Dlatego zachowanie Mariana Banasia musi być ocenione jako przykładanie ręki do nieliczenia się z Konstytucją, ośmieszanie i Sejmu i Najwyższej Izby Kontroli.

Z drugiej strony głosowanie za przyjęciem wniosku też jest politycznie wielce ryzykowne – głównie z powodów ciężkich oskarżeń o koalicję z antydemokratycznym PiS, jakie taka decyzja by wyzwoliła. Dylemat: bronić osoby piastującej stanowisko Prezesa NIK, która nigdy nie powinna na tym stanowisku się znaleźć, czy, w imię ochrony powagi demokratycznego państwa polskiego i jednej z jego najważniejszych instytucji dążyć do jego usunięcia, nawet za cenę wsparcia wniosku autorstwa politycznego „imperium zła” jakim w Polsce stało się polityczne zaplecze Kaczyńskiego – to właśnie wymiar współczesnej tragedii Polski. Tragedii, do której doprowadził Jarosław Kaczyński swoją polityką, misją

przebudowy państwa i narodu wedle własnych ideałów za wszelką cenę, pogardą dla prawa i swoją żądzą władzy, to właśnie tragedia, w której, jak w każdej tragedii nie ma dobrego wyjścia, w której wszyscy są przegrani.

Chociaż paradoksalnie ten ostatni wariant niesie z sobą pewne możliwości konstruktywnego wyjścia progresywnych sił politycznych z twarzą. Głosowanie za uchyleniem immunitetu to przecież przejaw wierności głoszonym nie tak dawno poglądom, to obiektywnie działanie dla obrony powagi polskiego państwa. Jest jednak jeszcze coś innego, ważniejszego.

Czy nie można całej tej żenującej afery z wyborem i odwoływaniem Banasia wykorzystać do wprowadzenia nowej, ze wszech miar pozytywnej i pożądanej dla Polski wartości?

Chodzi mi o sytuację, w której opozycja popiera wniosek o uchylenie immunitetu, wcześniej zawierając z PiS publiczną umowę, przypieczętowaną publiczną deklaracją szefostwa tego ugrupowania, o wprowadzeniu w parlamencie zasady, że wprowadzie większość parlamentarna kandydaturę na Prezesa NIK, ale samą kandydaturę zgłasza opozycja i tylko opozycja. Rozwiązanie takie, na dobrą sprawę nie wymaga nawet natychmiastowej zmiany ustawy. Rzecz przecież w zasadach dobrej praktyki parlamentarnej i mogłoby być świadectwem dźwigania się kultury politycznej na Wiejskiej z jej najgłębszego dotychczas upadku.

Zgłaszanie kandydatury Prezesa NIK przez opozycję i zatwierdzanie jej przez parlamentarną większość niewątpliwie wzmocniłaby system kontroli władzy przez społeczeństwo. Rządzący i opozycja mieliby do wyboru dwie drogi: wzajemnego blokowanie się, co prowadzi do praktycznego paraliżu największej instytucji kontrolnej w państwie bądź wyboru kandydata nie związanego z żadną formacją polityczną, za to dającego gwarancję budowania profesjonalizmu i autorytetu Izby.

Gdyby PiS, po upokarzającej lekcji z wyborem nowego Rzecznika Praw Obywatelskich, taką ofertę przyjęło – Lewica, jej pomysłodawca, wyrosłaby na bohatera nie dnia, ale dziesięciolecia. Gdyby ją odrzuciło – Lewica miałaby ręce rozwiązane.

Pomarzyć dobra rzecz.

Autorstwo: Jacek Uczkiewicz

Źródło: Strajk.eu

0 autorze

Autor jest byłym wiceprezesem Najwyższej Izby Kontroli, członkiem Europejskiego Trybunału Obrachunkowego i posłem na Sejm.